

**Adam Strzałkowski, Jerzy
Pawłowski, Stefan W.
Alexandrowicz, Julian Dybiec**

**Dyskusja po referacie Jerzego
Pawłowskiego "Michał Rybiński -
kustosz Muzeum Komisji
Fizjograficznej AU"**

Prace Komisji Historii Nauki Polskiej Akademii Umiejętności 8, 177-180

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Dyskusja po referacie Jerzego Pawłowskiego:
Michał Rybiński – Kustosz Muzeum Komisji Fizjograficznej AU.
W stulecie zgonu**

Adam Strzałkowski:

Opowieść Pana Profesora o Rybińskim była niezwykle interesująca. Zdumiewające jest, że ten właściwie samouk, niemal amator, zgromadził tak wspaniałe kolekcje owadów. A jak to jest obecnie? Czy też powstają takie zbiory?

Jerzy Pawłowski:

Po II wojnie światowej, a ściślej po 1952 roku, gdy dawne Muzeum Komisji Fizjograficznej (później Przyrodnicze) stało się krakowska filią warszawskiego Instytutu Zoologicznego PAN, a następnie (od 1962 roku) samodzielną jednostką – zbiory pozyskiwane były w trakcie planowych badań inwentaryzacyjnych w kraju i zagranicą. Lecz mimo nowoczesnych metod badawczych i przyśpieszonych możliwości komunikacyjnych nadal trudno dorównać naszym poprzednikom z XIX wieku, a zwłaszcza Stobieckiemu i właśnie Rybińskiemu. Spektakularnym przykładem mogą być wyniki naszych ekspedycji koreańskich. Osobiście kierowałem pięcioma ekspedycjami do Korei Północnej w latach 1971–1991. Kolekcja chrząszczy koreańskich – bo to było moje główne zadanie – zawiera blisko 30 tysięcy okazów (ok. 2000 gatunków), lecz ja osobiście spędziłem w Korei łącznie ponad pół roku, ponadto wspomagali mnie inni uczestnicy ekspedycji i dostawałem także niewielkie ilości okazów chrząszczy z kilku ekspedycji, w których ja nie brałem udziału. W porównaniu z tym – wyniki Rybińskiego (który właściwie działał sam) na Podolu czy na Czarnohorze – muszą budzić respekt, bo przecież my także nie oszczędzaliśmy się w czasie wypraw badawczych.

Stefan W. Alexandrowicz:

Muszę przyznać, że mnie zafascynował wykład Pana Profesora. Jedna rzecz jest dla mnie jakoś niespójna. Przypominał Pan, że Władysław Kulczyński na zjeździe lekarzy i przyrodników w Krakowie wspominał o Rybińskim i go chwalił. Ta informacja stoi w sprzeczności z brakiem informacji o Rybińskim i zapomnieniu jego postaci. Kryje się w tym jakiś wielki znak zapytania. Jest to czas zaborów, Polska jest podzielona, ludzie różne rzeczy wtedy robią. Instytutu Pamięci Narodowej wtedy nie było, ale czy tutaj nie kryje się jakaś tajemnica? Zastanawia mnie to, że gdyby w ogóle brakowało tych informacji, to może byłoby to jakoś bardziej zrozumiałe. Ale gdy jego współpracownik i zwierzchnik w Muzeum Fizjograficznym go nie tylko wspomina, ale też w jakiś sposób chwali, a przedtem

i potem jest luka w tych informacjach, to zastanawiające jest, co tu się właściwie stało. Czy zaszło coś, co skłoniło Kulczyńskiego do niego pozytywnie, czy też było coś, co przedtem i potem skłaniało do niego opinię negatywnie.

To było pytanie. Natomiast refleksja moja jest innej natury i dotyczy pewnej analogii. Są tacy ludzie jak Rybiński, którzy mają wybitny dar w pozyskiwaniu zbiorów przyrodniczych. Znamy takiego drugiego – Eugeniusz Panow, również związany z Muzeum Fizjograficznym. Ja Eugeniusza Panowa znałem dobrze, osobiście. Gdy przyszedłem na Akademię Górniczą jako student I roku, to on tam funkcjonował, jeszcze nieusunięty przez partię z Akademii Górniczej. Stykałem się z nim również później na zjazdach geologicznych. Pamiętam taki epizod – na zjeździe w 1955 roku w Szczecinie. W starym kamieniołomie w Podjuchach – to jest era górnej kredy – około 30 osób, które tam przyjechały, zaczęło zaraz szukać skamieniałości. Trochę ich tam rzeczywiście było, tu gąbka, tam jeżowiec, jakiś ramienionóg. Każdy jakieś dwa, trzy takie okazy miał, pokazywali je sobie, gdy nagle ukazał się Panow z torbą, rozłożył gazetę i wysypał na nią całą hałdę. Wszyscy – ja byłem wtedy 2 lata po studiach – zastanawialiśmy się, co się właściwie stało? Czy Panow był tam tydzień wcześniej, zebrał to przez ten tydzień, ukrył w krzakach, a teraz wysypał? Ja byłem potem pracownikiem zakładu, w którym pracował Panow. Pozyskiwał nieprawdopodobne ilości skamieniałości. Nie opracowywał ich, nie miał na to czasu. Pan profesor Andrzej Michalik, już nieżyjący, opowiadał mi, że razem z Panowem byli gdzieś pod Częstochową, mieli wynajęty pokój na jedną czy dwie noce, Panow przyszedł wieczorem, powiedział, że ma mnóstwo amonitów i porozkładał je na łóżku. Michalik nie pozwolił sobie rozłożyć tych zbiorów na swoim łóżku i miał rację, bo gdy przyszła noc, to Panow rozłożył sobie gazety na podłodze, a amonity spały na łóżku. Panow był też taką barwną postacią. Rybiński, jak Pan wspominał, miał jakieś kilkanaście publikacji, Panow miał ich też chyba tyle. Panow żył dłużej niż Rybiński. Ostatnie lata, wyrzucony z Akademii Górniczej, spędził w Przedsiębiorstwie Geologicznym. Nie miał gdzie tych swoich zbiorów trzymać, bo co innego jest maleńki chrząszcz Rybińskiego, a co innego amonit, wielki i ciężki. Ale ta moja analogia Rybińskiego z Panowem jest bardzo narzucająca się.

Jerzy Pawłowski:

To jest rzeczywiście jakiś taki dar boży w tym zbieractwie, że ten człowiek nawet nie myśli, nie zastanawia się, on po prostu wie, że tam te okazy znajdzie.

Nie sądzę, żeby w stosunku do Rybińskiego mogły być jakieś szykany polityczne. W Galicji jeszcze do roku 1860 mogło się coś takiego zdarzać, ale potem raczej już nie. Ludzie, którzy z nim współpracowali – Łomnicki, Kulczyński – byli z nim raczej w przyjaźni, jak to wynika z różnych notatek. On był na pewno nie tylko tolerowany w pracy, ale i ceniony. Być może zaważyła tu ta sprawa z jego

żoną, ale to było później w latach 20., a więc nie mogło wpływać na to, co działo się za życia Rybińskiego. W jego życiu jest wiele też innych tajemnic. Nie wiemy na przykład po co wyjechał do Ameryki i co tam robił.

Julian Dybiec:

Jeżeli chodzi o te sprawy, powiedzmy „lustracyjne”, to w tych czasach nie było to problemem przy tej kategorii ludzi, przy ludziach nauki. Były takie przypadki, ale dotyczące raczej polityków i to dopiero przy końcu zaborów i pierwszych latach powojennych. Gen. Zagórski, który zaginął w tym okresie, był prawdopodobnie ofiarą Piłsudskiego, bo pracował w wywiadzie austriackim i znał różne papiery dotyczące Piłsudskiego i gdy Piłsudski stał się osobą najważniejszą w państwie, to został usunięty. W przypadku ludzi nauki nie było takich problemów, chyba tylko ze Spasowskim.

Wspominał Pan Profesor, że Rybińskiego tytułowano inżynierem. W XIX wieku i początkach XX często używano tytułu inżyniera i technika, mimo że ktoś nie był wcale na politechnice. To było chyba zwyczajem głównie w kolejnictwie, nawet gdy ktoś był tylko dróżnikiem.

Z nazw tych miejscowości, w których jak Pan wspominał Rybiński przebywał jako dziecko czy młodzieniec wydaje się, że ojciec jego musiał należeć do jakiejś kategorii urzędników. Gdyby był wojskowym, to musiałoby to być odnotowane w spisach wojskowych i tam należałoby takiej informacji szukać.

Uderzyła mnie ta wysoka specjalizacja, którą Rybiński zdobył bez studiów. Wydaje się, że była to cecha wielu XIX-wiecznych uczonych, zwłaszcza przyrodników. Gdy ostatnio wypisywałem w Bibliotece Jagiellońskiej sygnatury ze starych XIX-wiecznych katalogów dotyczące różnych uczonych, to uderzyła mnie pewna dysproporcja. Polska nie wydała w tym czasie uczonych o dorobku publikowanym, takim jak na przykład we Francji, którzy mieli w dorobku po kilkadziesiąt tomów. Szujski ma coś około 40 tomów, ale tam była też publicystyka. Wydaje mi się, że trudne warunki materialne powodowały, że nawet praca profesorów uniwersytetów nie wydawała takich owoców, jak w Niemczech czy Francji.

Wspominał Pan, że Rybiński trwonił majątek na wynalazki. Można by w Polsce podać wiele takich przypadków, gdy nawet uczeni roztrwonili majątek na naukę i kosztowne publikacje. Znany jest przypadek lwowskiego psychiatry, któremu obiecywano, że będzie dyrektorem Kulparkowa. Za własne pieniądze jeździł on po całej Europie, zwiedził zakłady psychiatryczne, opłacał architektów, którzy mu przygotowywali plany. A potem gdy stanowisko to dostał ktoś inny, to ten psychiatra żył w biedzie i znajomi musieli się składać na obiady dla niego. Miałem też dobrego znajomego, który jeszcze w drugiej połowie XX w. stracił wszystko na swoje wynalazki.

Wspominał Pan o tym litografie, który ilustrował prace Rybińskiego. Litografia nie była wtedy bardzo rozpowszechniona i była droga, a Rybiński miał

wtedy bardzo marną pensję. Te 80 koron, to była wysokość stypendium, które dostawali studenci.

Mówił Pan, że Rybiński był bardziej znany zagranicą niż w kraju. Wtedy było tak i w Akademii, i w innych instytucjach naukowych, że gdy przyjeżdżał uczo-ny z zagranicy, to informacji udzielał mu ten, który się najlepiej znał na zagad-nieniu, a Rybiński był kompetentny, więc ci uczeni z zagranicy pewnie dobrze go z tych kontaktów znali.

Jerzy Pawłowski:

Dziękuję za te interesujące uwagi. Dla porównania chciałbym jeszcze podać pewne liczby. Obecna kolekcja naszego Muzeum liczy około 1.5 miliona okazów, z tego kolekcja chrząszczy Rybińskiego obejmuje około 200 000. Największy jest zbiór Stobieckiego. Ale Stobiecki zbierał od 15 roku życia do 85, a zatem 70 lat. A Rybiński 6 lat po amatorsku na Podolu, potem 10 lat i to niecałe, bo w tym czasie uczył się i przygotowywał, a zatem w sumie 12–14 lat. Łomnicki bardzo pozytywnie go oceniał, a przecież mogło być dla niego jakimś szokiem, że wyrósł mu tu jakiś właściwie samouk, który zgromadził tak wielkie zbiory.